Nr. 349. We Lwowie Wtorek dnia 17. Grudnia 1895. Rok XXVIII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano

Z chwili bieżącej.

Lwów 16. grudnia.

Należy to koniecznie zaznaczyć, że przeprowadzona w ubiegłym tygodniu w izbie poselskiej rady państwa rozprawa jeneralna nad preliminarzem budżetowym na rok 1896, należała z wielu względów do niezwykle wyjątkowych. Zajęła ona pięć długich posiedzeń, była zatem co do strony — że się tak wyrazimy — zewnętrznej, jedną z najobszerniejszych i najgruntowniejszych, jakie w ciągu ostatnich lat przeprowadzono. Przemawiali reprezentanci wszystkich narodowości i szczególny charakter konglomeratu politycznego przedlitawskiej połowy monarchji habsburgskiej znalazł w tej rozprawie dobitny wyraz. Ale nie w tym fakcie leży charakterystyczne znamię ubiegłej jeneralnej rozprawy budżetowej. Pod tym bowiem względem inne były do niej podobne. Wyróżnia ona się jednak od innych okolicznością, na którą także zwrócił uwagę w swojem przemówieniu końcowem sprawozdawca poseł Szczepanowski, a mianowicie spokojnym i rzeczowym tonem. Na fakt ten potrzeba istotnie osobną zwrócić uwagę, jeżeli sobie uprzytomnimy sceny, których widownią w ciągu ostatnich czasów była rada państwa. Po tych scenach wolno było prawie zwątpić o możliwości spokojnej, rzeczowej i przyzwoitej dyskusji, a przecież doczekaliśmy się jej. Wielu naturalnie przypisuje zasługę pomyślnego obrotu rzeczy rządowi. Nie chcielibyśmy wszystkiego kłaść na karb ministerstwa, ale skonstatować musimy, że stanowisko hr. Badeniego po jeneralnej rozprawie budżetowej i silniejsze i wygodniejsze

Izba deputowanych parlamentu francuskiego załatwiła się w ubiegłym tygodniu z budżetem na rok 1896. Zdarzyła się przytem rzecz charakterystyczna, że socjaliści, którzy z razu, gdy Bourgeois stanął na czele rządów, byli wrzekomo w szeregach większości ministerjalnej, głosowali tym razem solidarnie przeciw gabinetowi. Powtórzyło się zatem teraz to samo, co było kilka dni przedtem z okazji wniosku socjalisty Sembala, o zniesienie ambasady francuskiej przy Watykanie. Wynika z tego, że drogi, któremi iść musi nawet gabinet radykalny, są zupełnie odmienne od tych, któremi kroczyć chcą socjaliści. Pan Leon Bourgeois i jego koledzy ministerjalni zmuszeni są punkt ciężkości swojej polityki przenosić co raz więcej na prawo, opierać się o centrum, słowem prowadzić politykę umiarkowanego postępu

Sprawa Artona wikła się co raz więcej, zdaje się jednak, że tym razem może przecież nie nastąpi jej zabagnienie, choćby nawet sądy angielskie odmówiły wydania byłego ajenta panamskiego. Były minister spraw zewnętrzny h Develle miał się wyrazić w parlamencie, że papierów Artona nie potrzeba wcale szukać za granicą Papiery te znajdują się w paryskim pałacu sprawiedliwości, a mianowicie pod pismami znalezionemi u barona Reinacha. „Gdyby jeno chciano — powiedział eksminister - możnaby w przeciągu kilku godzin mieć wszystkie dokumenty i osławioną listę stu i czterech panamistów parlamentarnych. Jeżeli sprawę poruszą z trybuny parlamentarnej, nie omieszkam zdania swojego wypowiedzieć“.

Ponieważ już mówimy o kradzionych i ukrytych dokumentach, przeto warto na chwilę zatrzymać się w Rzymie, gdzie w ubiegłym tygodniu także była mowa o małej specjalnie włoskiej Panamie. Były prezydent gabinetu jakby zmartwych powstał i odezwał się w parlamencie. Chwilę obrał, co prawda z wyrachowaniem, stosowną Liczył na to, że Włosi m ją teraz dużo kłopotów ze swojemi zdobyczami afrykańskiemi i nie znajdą dość czasu do zajmowania się na wpół zapomnianemi aktami procesowemi *Banca Romana*, że zatem zajęci Abisynją przejdą do porządku dziennego nad skandalami, których bohaterem był ongi Giolitti. Jeżeli były premier tak sobie myślał, to miał nawet rację. Crispi'ego także nie było w parlamencie, a rząd snać nie przygotowany na wcale zręczne zaczepki Giolitti'ego, nie znalazł dość sił do ich odparcia.

Giolittiemu było rzeczą łatwą skonstatować, że żaden z jego licznych przeciwników nie miał odwagi naruszyć jego czci osobistej. To prawda. Nikt nie oskarżał Giolitti'go, iż pieniądze, które mu Tanlongo były dyrektor *Banca Romana* stawiał do dyspozycji, chował do własnej kieszeni, ale za to zarzucano mu, że temi pieniędzmi dopuszczał się przekupstw wyborczych. Co się zaś tyczy oskarżenia, że Giolitti z archiwum *Banca Romana* zabrał pewne papiery, któreby go mogły skompromitować, nazwał je po prostu oszczerstwem Ale w procesie Tanlongo nie jeden, ale bardzo wielu zeznawało w najdrobniejszych szczegółach o papierach, usuniętych przez Giolitti'ego. Rzecz najważniejsza jednak w wystąpie byłego prezydenta gabinetu, to jego oskarżenia, skierowane przeciw włoskiemu sądownictwu w ogóle. Minister sprawiedliwości Calenda odpowiedział bardzo niezręcznie, w sposób, który zarówno na niego jako też na sądy włoskie silne rzuca podejrzenie. Wiadomo, że izba przeszła nad tą sprawą dużą większością do porządku dziennego. I pisma włoskie nie wiele chcą się nią zajmować. *Don Chisciotte* powiada, że rozprawa i głosowanie są końcem parlamentaryzmu. *Popolo Romano* krótki zamieszcza artykuł pod nagłówkiem: „Nagrobek“ w którym pisze: Giolliti jest mimo swojej obrony, dzięki sędziwej nieudolności ministra sprawiedliwości — człowiekiem skazanym.“

Restauracja katedry na Wawelu.

Książę biskup krakowski wniósł do wydziału krajowego podanie o wyjednanie w sejmie subwencji na restaurację katedry na Wawelu.

W podaniu swem podniósł książę biskup krakowski, że do najważniejszych i najpilniejszych obowiązków, jakie po objęciu steru prastarej djecezji krakowskiej w udziale mu przypadły, należy odrestaurowanie i uporządkowanie katedry krakowskiej na Wawelu. Zbyt wysoko zaś ceni patrjotyzm wydziału krajowego, aby miał tłomaczyć historyczne, narodowe i religijne znaczenie tej świątyni, w której odbywały się koronacje większej części królów polskich, w której spoczywają grobowe szczątki królów i bohaterów naszych, w której zebrane są pomniki i pamiątki, świetnie ilustrujące dzieje narodu i kościoła polskiego, w której wreszcie przechowuje się otoczone czcią powszechną ciało patrona Polski św. Stanisława.

Katedra ta koleją losów z funduszów ogołocona i przez długie lata biskupa pozbawiona, znajduje się obecnie w stanie opłakanym. Widok jej zaniedbanych, odartych murów, poniszczonych nagrobków, braku nawet wielkiego ołtarza, budzi w sercu katolika i Polaka najsmutniejsze wrażenie, uczucie razem boleści i upokorzenia.

Następnie podniósł książę biskup krakowski, że dzięki królewskiej zaiste hojności krakowskiej kasy oszczędności, została restauracja katedry za rządów jego nieodżałowanego poprzednika śp. kardynała Dunajewskiego świetnie zainaugurowaną przez znakomite odnowienie kaplicy Zygmuntowskiej, która w r. b. została poświęconą. Na tem jednak — zdaniem ks. biskupa — poprzestać nie wolno. Cały gmach kościelny przez dziesiątki lat zaniedbany, a przeróbkami konstrukcyjnie osłabiony, woła o szybki ratunek. Wilgoć niszczy mury i najwspanialsze nagrobki. Zakrystja, skarbiec i kaplice są w najsmutniejszym stanie. Stalle i ambona spróchniałe, rozpadają się. Ołtarz wielki z powodu obawy zawalenia niegdyś rozebrany, tylko ze znacznym kosztem da się przywrócić. Wszystko to są roboty, których albo ze względu na bezpieczeństwo gmachu, albo ze względu na powagę katedry dłużej odkładać niepodobna.

Poleciwszy przygotować plany, ufny w pomoc Bożą, postanowił książę biskup w czerwcu bieżącego roku przystąpić do robót restauracyjnych. Fundusz, jakim rozporządza, wynosi przeszło 100.000 zł. dzięki ofiarności kapituły katedralnej i niektórych instytucyj. Wszystko to jednak nie wystarcza.

Przybliżony kosztorys architekta p. Odrzywolskiego wynosi przeszło 500.000 zł. Według tego obliczenia pozostawałoby jeszcze do pokrycia 400.000 zł. Co do połowy tej sumy rząd zrobił niejaką nadzieję, że rozłożywszy na dłuższy szereg lat rocznych, zechce wstawić ją w budżet. Druga połowa musi być pokrytą środkami kraju i społeczeństwa. Książę biskup liczy w tym względzie na niektóre z instytucyj krajowych, tudzież na składki i na ofiary prywatne. Lecz na to, aby ta pomoc była skuteczną, trzeba w dzisiejszych ciężkich czasach nie małego wysilenia, trzeba energicznego i spiesznego współdziałania wszystkich czynników, jakiemi tylko kraj rozporządza.

Ten wzgląd i wielka ważność sprawy, spowodowały księcia biskupa krakowskiego, udać się do wydziału krajowego, aby na najbliższej sesji przedłożył sejmowi wniosek na wyznaczenie z funduszu krajowego subwencji na cele restauracji katedry na Wawelu w kwocie 100 tysięcy zł., płatnej w pięciu rocznych ratach.

W przekonaniu, że przedstawiona w piśmie księcia biskupa sprawa dalszego poparcia wobec sejmu nie wymaga i że proponowana kwota subwencji jest w odpowiednim stosunku do ważności dzieła i sumy ogólnych kosztów, rozłożona na dłuższy szereg lat, zastosowaną jest do środków finansowych kraju, wydział krajowy **postanowił przedstawić sejmowi wniosek na uwzględnienie powyższej prośby**, z tą jedynie modyfikacją aby subwencja rozłożoną została nie na pięć, ale na dziesięć rat rocznych. Do modyfikacji tej skłoniły wydział krajowy względy budżetowe, które w tym wypadku sprawić samej ujmy przynieść nie powinny, ponieważ nie ulega wątpliwości, że restauracja katedry wawelskiej, na tak rozległą skalę podjęta, co najmniej dziesięć lat potrwać musi.

Pierwsza rata subwencji w kwocie 10.000 zł. wstawiona została do preliminarza budżetu krajowego na rok 1896.

Wybory czeskie.

W *Kraju* znajdujemy ciekawy artykuł pt. „Stronnictwo młodoczeskie“. Z artykułu tego podajemy ważniejsze ustępy: Wskutek obecnie dokonanych wyborów, tak zwane stronnictwo młodoczeskie stało się wyłącznym reprezentantem ludności czeskiej w sejmie krajowym, jak od r. 1891 wyłącznie je reprezentuje w wiedeńskiej izbie poselskiej. Stronnictwo staroczeskie całkiem zniknęło z widowni parlamentarnej. Podobny, całkowity przewrót stosunku stronnictw, dokonany w ciągu lat 10, należy do bardzo rzadkich objawów życia publicznego. Wszędzie stronnictwa kolejno zdobywają i tracą większość, przeobrażają się itd. Żeby jednak stronnictwo, które jeszcze przed 10 laty tak w sejmie krajowym, jak i w radzie państwa posiadało prawie wszystkie mandaty czeskie, niemal nagle — bo cóż 10 lat znaczy w życiu narodów — znikło całkiem z areny parlamentarnej, to jest wydarzeniem bezprzykładnem. Dla historyka będzie wdzięcznem zadaniem, zbadać i dokładnie wyjaśnić przyczyny upadku stronnictwa staroczeskiego. Polityk na to nie ma czasu. Polityk może się dziś liczyć tylko ze stronnictwem młodoczeskim i w tym celu winien zdać sobie sprawę z jego właściwego charakteru, jego dążności i jego środków działania.

Przedewszystkiem więc trzeba pamiętać, że teraźniejsze stronnictwo młodoczeskie powstało po r. 1879. Kiedy w roku 1861 utworzyła się w Austrji arena parlamentarna, obóz czeski wystąpił solidarnie, pod kierownictwem znanych już z epizodu sejmowego r. 1848 pp. Palackiego i Riegra. Dnia 1. stycznia r. 1861 wyszedł pod redakcją p. Jul. Gregra, pierwszy numer *Narodnich Listów*, założonych za pomocą spółki, na której czele stali pp.: Palacki, Rieger, Branner, Purkynie i Tomek. Dopiero w r. 1863 z różnych powodów nastał pewien antagonizm pomiędzy drem Gregrem a Palackim i Riegrem, zaostrzony niebawem założeniem *Polityki* i *Narodu*. Nazwy stronnictw powstają bardzo często przypadkiem. I tak wyrazu „Młodoczechów“ po raz pierwszy użył wiedeński dziennik *Morgenpost* w numerze z 11. listopada r. 1863 i nazwa ta dotąd się utrzymała, aczkolwiek Młodoczesi sami urzędownie używali firmy stronnictwa wolnomyślnego, Staroczesi zaś zakrawającej obecnie na anachronizm firmy stronnictwa narodowego. Nad tą pierwszą fazą stronnictw czeskich nie warto dziś gruntowniej zastanawiać się, ponieważ z r. 1879 *de facto* rozpoczęła się całkiem nowa.

W dniu 23. września r. 1879 czeski klub poselski uchwalił obesłać radę państwa, zbierającą się pod auspicjami Taaffego.

Już po kilku miesiącach rozpoczęła się jednak nowa, choć naciągnięta do starych nazw: *itio in partes*. Pierwszy na wiosnę roku 1880 usunął się z izby poselskiej dr. Juljusz Gregr, oświadczając w wielce charakterystycznym liście otwartym, że wprawdzie uznaje konieczność popierania gabinetu Taaffego, ale, pragnąc sobie zachować zupełną swobodę krytyki, składa mandat poselski. Niebawem za tym przykładem poszli Sladkowsky, Kuczera, dr. Jaromir Czelakowsky. Ta druga, nowa faza, która teraz skończyła się znowu zupełnem zwycięstwem Młodoczechów, rozpoczęła się w roku 1880, pod formą ostrej systematycznej krytyki działalności poselskiego klubu czeskiego, któremu zarzucano zbytnią uległość dla gabinetu Taaffego, zupełne poddawanie się kierownictwu hrabiego Henryka Clam Martinica, zdrożne popieranie sprzymierzeńców konserwatywnych (zwłaszcza w kwestji znanego wniosku księcia Liechtensteina, co do przywrócenia szkoły wyznaniowej), pogwałcenie słowiańskich uczuć ludności czeskiej (przystawaniem na ligę potrójną) w ogóle zaś na brak energji i stateczności w wygłaszaniu przekonań i życzeń ludu czeskiego.

Roztrząsać dokładnie, o ile te oskarżenia były uzasadnione, dziś byłoby rzeczą zbyteczną. Tyle tylko trzeba podnieść, że **zbierając „okruszyny pod stołem“, nibyto zbyt ulegli Staroczesi pomiędzy rokiem 1880 a 1890 niewątpliwie zdobyli dla Czechów więcej, niż Młodoczesi swą hałaśliwą opozycją od roku 1891.** Ale masom ludności odważne i śmiałe hasła zwykle imponują więcej, niż najzręczniejsza dyplomacja. A nadto nie można Młodoczechom odmówić niepospolitej wytrwałości w dobijaniu się, za pomocą swej krytyki, przewagi. W lot jej nie zdobywali. Przy wyborach do sejmu krajowego w roku 1883 zdobyli tylko ośm mandatów. Dopiero wstąpienie p. Edwarda Gregra (w listopadzie 1883 roku) do izby poselskiej ożywiło nowy ruch młodoczeski w klubie czeskim.

Był on tam jedynym ze starszych Młodoczechów. Tacy, jak Trojan, Tonner, Adamek, Kwiczała na ówczas stali po stronie Riegra. Dopiero po ukazaniu się p. Edwarda Gregra w klubie poselskim utworzyło się tam koło niego nowe kółko młodoczeskie, do którego należeli dr. Engel, hrabia Kannitz i dr. Vaszaty. W ogólnych wyborach do rady państwa roku 1885 panowie ci razem otrzymali tylko 3023 głosów. Ale od roku 1886 ruch młodoczeski szybko się rozwija. Znane rozporządzenie ministra, barona Gautscha, znoszące niektóre średnie szkoły czeskie, dostarczyło opozycji czeskiej pożądanej podstawy do wzburzenia mas.

Stronnictwom, zdobywającym popularność, szczęście zwykle sprzyja. Każdy krok przeciwnika, choćby uczyniony w najzacniejszych zamiarach, bywa wtedy tłómaczony niekorzystnie. Tak stało się ze znaną ugodą niemiecko-czeską, zawartą w styczniu 1890 roku, pod auspicjami hrabiego Taaffego. Nie wchodząc w rozbiór tej ciekawej ewolucji, **trzeba jednak podnieść, że pp. Rieger, Mattusz i Zeithamer podpisali ugodę z najczystszych powodów.** Można im zarzucić, że nie uwzględnili dostatecznie rozdrażnienia, panującego w Czechach, przesądów ludowych i t. d., ale z pewnością nie zasługiwali na nazwę „zdrajców“, którzy prawa narodu sprzedali za „kieliszek koniaku“ u Sachera! A przecież ta ugoda, zręcznie wyzyskana przez Młodoczechów, dobiła Staroczechów. Wybory do rady państwa na wiosnę 1891 roku skończyły się zupełnem zwycięstwem młodych, a to, co się działo w ostatnich dziewięciu latach, nie było niczem innem, jak agonją Staroczechów. Nikt o tem nie wątpił, że w wyborach do sejmu krajowego doznają stanowczej porażki, nawet oni sami to przewidywali, ogłaszając uroczyście, że, jako stronnictwo, nie wezmą udziału w wyborach.

Cóż ostatecznie znaczy przewrót, stwierdzony ostatniemi wyborami? **Co do głównego celu, pomiędzy ideałem Palackiego i Riegra, a młodoczeskim nie ma żadnej różnicy.** Jedni, jak drudzy, dążą do odzyskania jak najszerszego samorządu Czech Staroczesi, aż do r. 1879, do tego celu dążyli za pomocą najostrzejszej broni legalnej opozycji t. j. za pomocą nieuznawania konstytucyjnego *status quo* Austrji i abstynencji względem opartych na niej instytucyj parlamentarnych. Po r. 1879, nie wyrzekając się owych ideałów, owszem, zastrzegając je znanemi deklaracjami w izbie poselskiej, starali się przedewszystkiem o zdobycie tych wszystkich ustępstw, które było można zdobyć w ramach konstytucyjnego ustroju Austrji. I Młodoczesi, którzy już od r. 1874 tak dobitnie domagali się udziału w pracach parlamentarnych, nie gardzą ustępstwami; gdyby niemi pogardzali zasadniczo, nie wstępowaliby ani do sejmu, ani do rady państwa Dotychczas dobijali się znaczenia głośną opozycją Dlatego ta pierwsza faza nowej polityki młodoczeskiej od roku 1889 (w sejmie) i od r. 1891 (w radzie państwa) nosi na sobie cechy przeważnie negatywne. Nie trudno jednak przewidzieć, że teraz, co też zapowiada ich ostatnia odezwa wyborcza, **i tu i tam, nie wyrzekając się nagle stanowiska opozycyjnego, starać się będą o pozytywne zdobycze, jak np. przywrócenie ministra dla Czech w gabinecie, założenie drugiej wszechnicy czeskiej w Bernie i t. d.**

Stosunek Młodoczechów do arystokracji krajowej dotąd był stanowczo wrogi. Jako stronnictwo na wskróś demokratyczne, dążą oni zasadniczo do zniesienia przywilejów arystokracji. Jednak deklamacyj, jakiemi się popisywali w opozycji i głównie w tym celu, aby zdyskredytować sprzymierzonych z arystokracją Staroczechów, nie trzeba brać całkiem na serjo. Jako stronnictwo narodowe, reprezentujące obecnie wyłącznie lud czeski w ciałach parlamen

(47)

JERZY EBERS.

KLEOPATRA

powieść historyczna.

Przetłumaczył z upoważnienia autora
TEOFIL SZUMSKI

(Ciąg dalszy.)

Na chwilę przybyły w odwiedziny Gorgjasz i synowie jej wuja Arjusza, przerwali tę ciszę. Po ich odejściu, wzywała Berenika córkę, ażeby odpoczęła, a ona za nią czuwać będzie. Barina jednak nie chciała odstąpić od łoża ukochanego i rozpuściwszy swój bujny włos, splotła warkocze i upięła je do koła głowy. W kilka godzin później, po północy, zastukano z niesłychaną i bezwzględną gwałtownością w okienice domu, Berenika odjęła była właśnie okład z rany, dlatego Barina wybiegła sama do atrium, ażeby obudzić odźwiernego.

Ale stary nie spał jeszcze i uprzedził ją. Ona zaś poznała w oświeconym przedsionku wchodzącego tu Aleksasa, a na widok jego wydarł się z jej piersi okrzyk przerażenia Tuż za nim szła Iras z głową zupełnie zakrytą, na dworze bowiem huczała jeszcze burza. Ostatni za nimi wszedł niewolnik z latarnią.

Syryjczyk zbliżył się do młodej kobiety z niskim ukłonem, Iras natomiast, nie witając jej zgoła i bez słowa przygotowania, powtórzyła rozkaz królowej, a potem przy świetle latarni odczytała to, co Kleopatra nakreśliła na tabliczce.

Kiedy Barina blada i na pół nieprzytomna przerażeniem, prosiła, ażeby poselstwo weszło do komnat i żeby jej pozwolono się przygotować na drogę i pożegnać matkę — to Iras nie raczyła jej nawet odpowiedzieć, lecz jakby miała tutaj prawo bezwzględnie rozkazywać, kazała odźwiernemu przynieść płaszcz Bariny.

Skoro stary, drżący z przestrachu się oddalił, zapytała Iras, czy raniony Dion przebywa tutaj, ale Barina, której pytanie to przywróciło równowagę, odparła z dumą, że rozkaz królowej nie upoważnia bynajmniej do przedsiębrania przesłuchań w jej domu.

Na to Iras wzruszając ramionami, odezwała się uszczypliwie do Aleksasa:

— W istocie za wiele pytałam Kto tak wiele mężczyzn wszelkiego wieku miewał w gościnie, nie może wiedzieć o bytności każdego z osobna.

— Serce ma wierną pamięć — odparł Syryjczyk, na co Iras zawołała tonem wzgardliwym:

— Serce?

Kiedy nareszcie umilkli, przybyła matka Bariny, sama płaszcz niosąc. Blada i zmieszana włożyła córce płaszcz na ramiona i szepnęła jej kilka słów otuchy, Iras atoli nie pozwoliła jej długo rozmawiać, lecz zaprosiła Barinę, by szła z nią do powozu.

Uściskiem i ucałowaniem pożegnały się matka z córką. Po chwili potoczył się wóz wśród burzy i ciemności nocnej, uwożąc prześladowaną oskarżoną do pałacu na Lochjas.

Aż do komnaty, w której Barina czekać miała na królowę nie zamienili wysłannicy królowej z Bariną ani słowa. Tutaj atoli usiłowała Iras skłonić Barinę do rozmowy, ta jednak odparła, iż nie ma z nią o czem mówić.

Gmach ten oświetlony był bardzo jasno, promieniami atoli migotliwemi, powietrze bowiem burzliwej nocy przeciskało się przez nieszczelnie zamknięte okienice dwóch okien narożnej komnaty. Przewiew więc był silny i chłodny Barina otuliła się szczelnie płaszczem. Burza wyjąca od morza u stóp pałacu była chyba podobną do burzy w duszy młodej kobiety. Czy spoglądała teraz w głąb duszy własnej, czy do koła siebie, nie znajdowała nic, coby wzburzenie jej ułagodzić mogło, nic, oprócz pewności, że jest kochaną. Obecnie oburzenie nie dopuszczało do serca jej bojaźni. A jednak każda chwila spokojniejszego zastanowienia mówiła jej, że ze wszystkich stron grożą jej niebezpieczeństwa Szepty, które w obecności jej prowadzili z sobą Iras i Aleksas, nie zważając na nią, zwiastowały jej same przez się niebezpieczeństwo. Dworacy bowiem okazują się tak pogardliwymi jeno wobec tych, o których wiedzą, że grozi im niełaska a nawet gniew władców.

W małżeństwie z człowiekiem wyzutym z wszelkiego poczucia delikatniejszego, a przytem obrotnego języka, nauczyła się Barina znosić niejedno trudne do zniesienia, gdy atoli teraz usłyszała bezczelny śmiech Aleksasa na jakąś uwagę Iras, odnoszącą się do uwięzionej prawdopodobnie — musiała przyzwać wszelką moc duszy, ażeby nie zawołać głośno do nieprzyjaciółki, jak niezmiernie wielką uczuwa pogardę dla jej nikczemnej srogości. Odniosła jednak zwycięstwo nad sobą i nie odezwała się. Przymus ten atoli musiał czemś wybuchnąć, jakoż tortury jej duszy objawiły się w cichych łzach, spływających po policzkach.

Spostrzegła je zawzięta Iras i ugodzić je także chciała żądłem swego dowcipu, ale tym razem szyderstwo chybiło celu, Syryjczyk bowiem zamiast się uśmiechnąć, spoważniał i zrobił jakąś surową uwagę, na którą Iras wzruszyła tylko ramionami.

Barina dawno już spostrzegła, że matka w przerażeniu i zmieszaniu, zarzuciła jej na ramiona swój płaszcz zamiast jej płaszcza, otóż nieprzyjaciółka wyzyskała i tę okoliczność, ażeby dokuczyć.

Swawola ta jednak, która opanowała tę nie wyzutą znowu z godności dziewczynę i dworaczkę, była tylko maską, którą zakrywała mękę własnego serca. Głębsza była przyczyna wesołości, w którą ją wprawiał płaszcz Bariny. Popielate, źle przystające okrycie szpeciło Barinę, a Iras życzyła królowej, ażeby przewyższyła tę kobietę i zewnętrzną postacią. Podczas tak chłodnych wiatrów nikt nie mógł obywać się bez cieplejszego okrycia, a królowej najpiękniej było w purpurowem z haftowanemi na niem czarno i złocisto smokami i gryfami. Iras postarała się, ażeby okrycie to przygotować dla Kleopatry. W płaszczu matki musiała się Barina przedstawić obok królowej jak żebraczka, lubo Aleksas twierdził, że błękitny rańtuch na głowie zdobi ją prześlicznie.

Człowiek ten, zepsuty powodzeniem, nie mógł przeboleć odprawy, doznanej od Bariny, nie porzucał jednak nadziei pozyskania jeszcze jej względów. Nigdy zaś nie wydawała mu się ponętniejszą, jak w chwili tej wzruszającej niemocy. Ale nawet poziome natury oburzają się niekiedy na widok męczarń, zadawanych bezbronnym, to też i Aleksas zdobył się wobec nowej złośliwości Irasy na uwagę:

— Skazanym nawet podają zazwyczaj w ostatniej chwili jakiś ich przysmak ulubiony — otóż ja, lubo nie mogę jej życzyć wiele dobrego, życzę jej przecie to, co skazanym. Ciebie atoli, jak widzę, napawa radością sączenie jej piołunu na ostatnie kąski.

— To pewna — odparła Iras bezczelnie, a oczy jej zapaliły się żywszym ogniem. Radość z nieszczęścia nieprzyjaciół jest najmilszą radością, taką jest przynajmniej moja wobec tej kobiety.

Na to wyciągnął Syryjczyk rękę ku Iras i prosił o życzliwość po dawnemu.

— Albowiem — dodała ona z ironją — mogłoby złe pociągnąć następstwa dla tego, ktoby miał we mnie nieprzyjaciółkę.

Po chwili otwarły się drzwi z łoskotem. Otwarto je dla marszałka dworu, który spojrzawszy po obecnych, zawołał:

— W tym przybytku dla wszystkich wiatrów nie odbędzie się przyjęcie. Jej wysokość życzy sobie z późnym gościem mówić w sali muszlowej.

Skinął przytem na Barinę z uprzejmym ukłonem i poprowadził ją i parę dworaków przez kilka korytarzy do przedsionka dobrze ogrzanego.

Kilku ze straży przybocznej i paziów z korpusu „chłopców królewskich“ czekało na skinienie królowej.

— Dobrze jest być tutaj — zwrócił się Aleksas z uwagą do Iras, która odparła, że na Lochjas znarowione są najczęściej pory roku i nie idą w porządku przyrodzonym.

Iras nie wiedziała, dlaczego królowa zmieniła zarządzenia co do przyjęcia Bariny. Zmiana ta gniewała Irasę. Wyraz zaś jej oblicza spochmurniał bardzo, gdy Barina zrzuciwszy z głowy okrycie i płaszcz z ramion, ukazała się czekając królowej w szacie białej, szlachetnego gatunku. Pełne, jasne warkocze, okalające jej głowę, czyniły ją młodszą. Na widok ten wydało się Irasie, że tak ją, jak królowę wyprowadziła Barina podstępnie w pole.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

tarnych, Młodoczesi prawdopodobnie zrozumieją pożyteczność utrzymania przyjaznych stosunków z arystokracją krajową, utwierdzenia jej w przyjaznych uczuciach dla ludności czeskiej. Kurja w. posiadłoci w sejmie rozporządza trzecią częścią głosów. Trudno przypuszczać, żeby Młodoczesi chcieli pracować nad tem, by te 70 głosów przechyliły się na stronę niemiecką.

Ze starem dawnem stronnictwem młodoczeskiem, teraźniejszy parlamentarny zastęp młodoczeski wiąże już tylko jeden dr. Edward Gregr. Brat jego Juljusz, wydawca *„Narodnich listów"*, już od kilku lat usunął się także z sejmu krajowego. Z wybitniejszych posłów, dr. Kaizl, posiadający najgruntowniejsze wykształcenie, dr. Vaszaty i inni, po r. 1879 wstąpili na arenę parlamentarną jako Staroczesi, dr. Herold, Pacak, Brzcrad i t. d., dopiero po r. 1886, inni, jak: Pinkas, Skarda, Podlipny, Krainik, Czernohorsky, dopiero teraz wchodzą do sejmu. Oprócz Edwarda Gregra, już do starszych posłów młodoczeskich należy niestary wcale profesor Jaromir Czelapowsky, syn sławnego poety Franciszka-Władysława; ten w radzie państwa zasiadał od roku 1879 do 1881, w sejmie krajowym do roku 1889 i zarówno odznacza się wytrawnym sądem politycznym, jak gładkością w obejściu. Zapewne sejm czeski, do którego nie otrzymał wstępu dr. Rieger, będzie wyglądał anormalnie, i nie bez racji *„Hlas Naroda"* jego dawnym wyborcom semilskim wytyka niewdzięczność. Stosunkami towarzyskiemi i koniecznością polityczną wyniesiony na stanowisko wodza Staroczechów, t. j. stronnictwa umiarkowanego, względnie konserwatywnego i dyplomatycznego, p. Rieger temperamentem właściwie zawsze należał do Młodoczechów, a zbieranie „okruszyn pod stołem" (on sam, w chwili rozdrażnienia, rzucił ten niefortunny aforyzm w wir walki) było mu co najmniej równie wstrętnem, jak Ed. Gregrowi, który otwarcie wyznał, że walka jest jego ulubionym żywiołem.

Korespondencje.

Rzym 10. grudnia.

(Porażka wojsk włoskich w Afryce).

Szedłem wczoraj w południe przez Corso, przemykając się pomiędzy tłumem ludzi, który o każdej godzinie dnia zalega chodniki i środek głównej ulicy w Rzymie, kiedy spotkałem mojego kolegę, włoskiego dziennikarza, który wracał z biura telegraficznego.

— Pan może nie wiesz — zagadnął mnie — są bardzo złe wiadomości z Afryki,. z Erytrei. .

— Jakie? — zapytałem.

— Tysiąc dwieście ludzi naszych zostało zaskoczonych przez dwadzieścia tysięcy Szoanów Menelika i pewno wyrżnięci są do nogi... Telegramy z Massawy nadeszły przed chwilą do redakcyj i do ministerjum spraw wewnętrznych...

— Bagatela! — pomyślałem sobie. — A to zanosi się na prawdziwą wojnę tym razem. Nowy kłopot dla Włochów i to nawet niemały...

— Chodźmy dziś do parlamentu — odezwał się mój towarzysz — bo dziś rozprawy będą gorące!... W izbie już wszyscy będą wiedzieli,..

Poszliśmy tedy do parlamentu, do trybuny dziennikarskiej, jak zwykle. Rozprawy izby były z początku obecnej sesji kilkotygodniowej hałaśliwe, burzliwe, z powodu tych nieustannych, zażartych ataków, jakiemi skrajna lewica: Imbriani, Cavalotti, Costa, Zavattari ostrzeliwali Crispi'ego, wnosząc ciągle na stół kwestję moralności publicznej, rzekomych nadużyć władzy i t. d. Dla tego też polityka wewnętrzna Włoch obracała się w tem ciasnem kółku denuncjacyj, oszczerstw, skandalików, kłótni, zaczepek osobistych, aż wreszcie, przed ośmiu dniami polemika skrajnej lewicy zabita została przez *votum* ufności, dane gabinetowi większością 134 głosów większości ministerjalnej, rządowej. Odtąd, t. j. od kilku dni, dyskusje w izbie straciły na interesie, załatwiano sprawy bieżące, trybuny były zwykle puste, a i z posłów wielu opuściło stolicę.

Tę jedną przynajmniej korzyść mają Włosi z porażki, jaką odnieśli na krańcach Abisynji, że może skutkiem ostatnich zajść wojennych, które tu onegdaj wywołały prawdziwą sensację (bo były bardzo niemiłą niespodzianką) i ogólne przygnębienie — dyskusje pp. deputowanych przybiorą charakter szerszy, zejdą z zaklętego koła politycznych komeraży, obgadywań, drobnych wycieczek, które bądź co bądź — choćby zasłużone przez ministerstwo — obniżały poziom parlamentaryzmu, nużyły ciągłem powtarzaniem, od roku jednych i tych samych zarzutów i w rzeczy samej szkodziły instytucji włoskiej izby.

Posiedzenia parlamentu rozpoczynają się tutaj zawsze o godzinie 2. w południe. Sala tym razem jest ożywioną, trybuna dziennikarzy nabitą, inne trybuny słabo obsadzone, gdyż wiadomości z Erytrei rozejdą się w szerszych kołach dopiero za pomocą dzienników wieczornych. Na dole w sali, pomiędzy deputowanymi, ożywione rozmowy i znać, że ważna sprawa jest w grze, a i pomiędzy dziennikarzami, tym ruchliwym i gadatliwym ludkiem, tworzy się drugi mały parlament, zakulisowy; tutaj także niemniej gwarno i niemniej hałaśliwie.

Wreszcie punkt o drugiej wiceprezydent Bonacci (zastępujący prez. Villę) dzwoni, posłowie wracają na miejsca i w tej samej chwili wstaje niecierpliwie dwóch posłów, wiceprezydent klubu prasy, Toracca i inny, z interpelacją do rządu: Co jest prawdziwego w poważnych wiadomościach z Afryki?

Minister wojny, jenerał Mocenni, powstaje z odpowiedzią; czyta najprzód urzędowy telegram. Oświadczenie ministra przyjęto głuchem milczeniem. Telegram urzędowy nie mówi całej prawdy. Oddział Tosellego został pewno wyrżnięty, jak niegdyś podobny los spotkał inny oddział włoski w Dogali, z ręki derwiszów Sudanu. Wprawdzie oddział Tosellego złożony był wyłącznie prawie z t. zw. *Ascari*, tj. krajowców, wyćwiczonych przez włoskich oficerów, ale podoficerowie (w liczbie sześćdziesięciu kilku) byli Włosi i ci pewno pierwsi zginęli w rzezi. Mała część tylko się uratowała.

Jenerał Mocenni zapewnia dalej: „Stanowiska strategiczne włoskie są bezpieczne. To, co się stało, jest zapewne ważnem, ale da się naprawić!"

Tutaj lewica zaczyna hałasować i przerywać. Dwóch posłów z prawicy wyraża nadzieję, że rząd potrafi utrzymać powagę włoskiego sztandaru w Afryce. Zrywa się tedy Imbriani, krzykacz i niezrównany szermierz opozycji. Zaraz powstaje wrzawa i rozruch w izbie. Imbriani woła: „Rząd nie zasłużył na ufność! Tu chodzi o pieniądze, o krew naszą!" (Krzyki, kilku posłów zrywa się, prezydent dzwoni; chaos). Imbriani krzyczy dalej: „Nic nie udzielajcie, nic nie pozwalajcie rządowi! Na nowo chcecie dostać po karku w Afryce!" (Wrzawa przerywa mu mowę, oburzenie w izbie, krzyki). Wtem z trybuny dziennikarskiej odzywa się tubalny głos, zwrócony do lewicy: „A cicho tam, błazny!!" Kilkunastu posłów obraca się ku trybunie, podczas gdy tenże sam głos krzyczy: „Nie ma stronnictw w takich razach! Osły! Oszusty!" Poseł Costa (z skrajnej lewicy socjalista) podskakuje na ławie, zrywa się i biegnie do trybuny dziennikarzy, wołając: „Osły! który to tam wołał?"

W naszej trybunie wre, jak w ulu. Wpada deputowany Costa i zaczyna się ujadanie. Wreszcie Costa wychodzi i wrzawa przycicha na dole i na górze. Dziennikarze unieśli się szlachetnym patrjotyzmem i zaprotestowali w ten sposób przeciw stronniczej opozycyjnej *pile* lewicy, szarpiącej serce włoskie, w chwili, kiedy telegram oznajmia przegranę wojsk.

Kilka drobnych spraw bieżących, które izba jeszcze załatwia, nie przedstawia już większego zajęcia i posiedzenie zamknięto.

A więc wojna w Abisynji właściwie teraz dopiero się zaczyna. Porażka Włochów pod Amba-Alagi, niedaleko jeziora Asciangi, jest porażką moralną, co w owych dzikich stronach i pomiędzy plemionami afrykańskiemi wiele znaczy. Jakim sposobem podpułkownik Toselli dał się zaskoczyć, otoczyć i wyrżnąć? Mówią, że rozkazy z kwatery stojącego w tyle jenerała Arimondi, polecające cofnięcie się przed następującemi siłami Szoanów, nie doszły Toselli'ego, zostały przejęte. Były zapewne i zdrady tubylców i może nieostrożność. W Rzymie i całych Włoszech wrażenie jest smutnem, prawie przygnębiającem. Nauczono się tutaj zbyt lekceważyć Abisynję i oczekiwać łatwych zwycięstw. Jenerał Baratieri musi odważyć się na energiczny odwet. (*Sl.*)

Ze świata.

(Nowa operetka w Paryżu. — „Liga dzieci").

Dobrą operetkę dał paryski teatr Nouveautés. Wzorem Offenbacha, znajdujemy tam wskrzeszenie w jakimś nieokreślonym czasie i miejscu świata starożytnego. Autorowie: muzyki — Gaston Serpette; libretta — Paweł Ferrier i Karol Clairville; tytuł „Kapitol", trzy akty, w czterech obrazach.

Stary konsul Korneljusz Major, walczący na 180 lat *ante Christum natum* z Liguryjczykami, zostawia w domu młodą żonę Metelle, która *domi sedit*, ale *lanam non fecit*, tylko flirtuje z przysłanym przez konsula centurjonem Narcyzem. Flirt jest jeszcze platoniczny, bo Metella pochodzi z prostej linji od cnotliwej Lukrecji, która zniewažona przez Tyberjusza, odebrała sobie życie. Obrazy na ścianach, sztylet pamiątkowy przypominają Metelli cnoty prababki i wstrzymują ją od grzechu. Narcyz mimo to chce się wkraść do domu, gdy nagle przybywa sam Korneljusz, zwycięzca nieprzyjaciół.

Korneljusz podejrzywa żonę, nie wierzy jej zapewnieniom i skazuje ją wraz z wspólnikiem na śmierć, lecz z wykonaniem wyroku każe się wstrzymać, bo chce pierwej odbyć swój tryumfalny wjazd na Kapitol, zanim lud dowie się o jego niesławie. Tymczasem Narcyzowi ndaje się przekonać Metellę, że umierać bez winy nie warto, że lepiej już zakosztować winy, za którą się umiera; obrazy, przypominające Lukrecję, zostają przekręcone frontem do ściany i — kurtyna zapada.

Operetka skończyć się tragicznie nie może. Więc komedjopisarz Plaut, zbierający wzorki do swoich sztuk, przekonywa za pomocą zręcznego przedstawienia starego konsula, że to nie Metella zgrzeszyła, lecz jej przyjaciółka, Loelja, żona senatora Vespera, który pozwala na tę mistyfikację. I Korneljusz, który gniewał się bez powodu, kontent jest teraz, choć powód miałby naprawdę.

Muzykę bardzo chwalą za to, że jest utrzymana w artystycznej mierze, niekarykaturalna. Libretto jest bardzo urozmaicone, gra elegancka. Powodzenie znaczne i zapowiada się na długo.

*

Z Paryża piszą pod dniem 10. bm.: Panna Łucja Faure, córka prezydenta, założyła nowe a oryginalne stowarzyszenie dobroczynne p. n. „Bratnia liga dzieci francuskich". Celem tej ligi jest wspomaganie materjalne i moralne dzieci opuszczonych i zaniedbanych, a członkami — same dzieci lub młodzież obojga płci. Gdy członek spotka lub dowie się o dziecku opuszczonem, zaniedbanem, będzie miał obowiązek skorzystać ze wszelkich środków osobistych lub ze wszelkich stosunków i znajomości, lub z istniejących już towarzystw dobroczynności, aby rówieśnika wydźwignąć i wprowadzić na normalną drogę.

Ustawy tego filantropijnego przedsięwzięcia zostały opracowane na zgromadzeniu członków-założycieli, odbytem wczoraj w salonach panny Faure i pod jej przewodnictwem. Mamy i ojcowie byli wyłączeni z tego zebrania.

Po przemowie panny Faure, po napisaniu listu do ministra spraw wewnętrznych z prośbą o zatwierdzenie towarzystwa, przystąpiono do wyborów komitetu zarządzającego, złożonego z samej młodzieży i dzieci obojga płci. Pannę Łucję Faure powołano oczywiście na prezydentkę; na wiceprezesa Louveta, studenta szkoły politechnicznej. Między członkami komitetu znajdują się córki: jenerała de Boisdeffre, prefekta policji Lépine'a (12-letnia!), rektora Lizad'a (10-letnia!), prefekta Sekwany, Poubelle'a; kilka uczennic kolegjów, kilku uczniów i studentów różnych wydziałów itd.

Towarzystwo to będzie wydawało, w miarę środków, nie-perjodyczne pismo ilustrowane dla dzieci, w celu rozwijania popędów altruistycznych i dobroczynnych; pierwszy numer ukaże się na „gwiazdkę tego roku.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 17. grudnia.

Teatr hr. Skarbka: „Halka." Początek o godz. 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Wiceprezydent dyrekcji skarbu, dr. Korytowski, wyjechał ze Lwowa na dwa tygodnie.

Kalendarz. Wtorek (17): Łazarza b. Wschód słońca o godzinie 7. minut 52, zachód o godzinie 4.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na: jelenie, kozły (rogacze), lisy, zające, słonki, dropie i pardwy, bażanty i kuropatwy i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Wystawa gwiazdkowa otwartą została d. 17. bm. w Muzeum przemysłowem miejskiem w ratuszu Obejmuje ona wyłącznie krajowe wyroby przemysłu artystycznego, domowego i przemysłu drobnego, jak przedmioty złotnicze i metalowe, stolarskie, introligatorskie, makaty, dywany, portjery itp. Wystawione przedmioty zalecają się artystycznym smakiem i sumiennem wykonaniem, a wobec możliwie najniższych cen przez wystawców ustanowionych, nadają się bardzo na podarunki świąteczne. Muzeum przez czas trwania wystawy otwarte jest dla publiczności bezpłatnie, zwiedzający więc wystawę mają sposobność obejrzenia także pięknych zbiorów muzealnych

Podwyższenia płac nauczycielom ludowym. W artykule naszym, zamieszczonym w niedzielnym numerze w sprawie podwyższenia płac nauczycielom szkół ludowych, zaszła w jednym ustępie pomyłka druku, która jest wprawdzie zbyt widoczną, ale mimo to uważamy za stosowne ustęp ten sprostować ze względu, że chodzi tutaj o wysokość płac nauczycielskich.

W artykule tym podniesiono, że w małych miastach i miasteczkach, należących do czwartej klasy, pobierać mają nauczyciele szkół ludowych pospolitych w 25% posad 500 zł., zaś w 40% posad 450 zł.

Otóż, według projektu wydziału krajowego, podwyższenie płac w tej klasie jest następujące: dla 25% posad 600 zł., dla 35% posad 500 zł., dla 40% posad 450 zł.

Szczyt bezczelności. W sprawie deputacji ruskiej we Wiedniu zabrał głos i tutejszy organ radykałów *Kurjer Lwowski*, który we wczorajszym numerze stara się przekonać swoich czytelników, że deputacja ta nie ma wcale charakteru moskalofilskiego, a mimo to znajdujemy tam taki *passus*: „Nie podlega wątpliwości, że i Moskwa piecze swą pieczeń przy tym ogniu, a głupią by była, gdyby nie korzystała z takiej sposobności". *Kurjer Lwowski* ma więc tyle śmiałości, aby społeczeństwu polskiemu w jego własnym języku cisnąć obelgę w oczy. Znanem nam jest dobrze źródło, z którego wyszedł ustęp powyższy i od niego nie możemy się spodziewać czegoś innego, mamy jednakowoż wszelkie prawo wymagać, aby pismo polskie nie popierało tych, którzy z całą świadomością występują wrogo przeciw wszystkiemu, co polskie. Dożyliśmy więc tych czasów, w których wrogom naszym oddaje się pochwały za to, iż na każdym kroku czy to słowem, czy też drukiem, lub czynem obrzucają nasze społeczeństwo błotem i obelgami. Do ich szeregu zapisał się obecnie i organ, mianujący się polskim i chcący uchodzić za wyraz opinji pewnej przynajmniej części społeczeństwa polskiego. — Jest to zaprawdę szczyt bezczelności.

Związek katolickich towarzystw dobroczynnych podaje niniejszem do publicznej wiadomości, że dochody ze sprzedaży krzyżów, przeznaczonych na groby zmarłych, odbytej dnia 1. i 2. listopada, wynosiły kwotę 1437 zł. 65 ct., wydatki kwotę 527 zł. 43 ct., resztę zaś w kwocie 910 zł. 22 ct. rozdzielił Związek w myśl woli ofiarodawców i własnego uznania między wszystkie towarzystwa dobroczynne naszego miasta.

Przy tej sposobności zauważa Związek i to zupełnie słusznie, że ustały już zdaje się czasy robienia wystaw wspaniałych na cmentarzu, a całe społeczeństwo żywi również to przekonanie, że najlepszym sposobem uczczenia pamięci zmarłych jest otarcie łez niedoli biednym w imię rozumnie pojętej miłości chrześcjańskiej.

W poniedziałek, jak doniosły plakaty, odprawili ks. prałat Gnatowski i ks proboszcz Bobrowicz w kościele Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców żałobne nabożeństwo za dusze zmarłych krewnych i znajomych ofiarodawców, za które w dniu Zadusznym przy użyciu krzyżów na groby złożoną została ofiara.

Fałszerz weksli. Ze Lwowa uciekł ajent handlowy Modlinger, który sfałszował mnóstwo weksli na szkodę rozmaitych lichwiarzy.

Dyrekcja poczt ogłasza: Podaje się do wiadomości, że doręczenie przesyłek przez listonoszów w niedzielę dnia 22. b. m. wyjątkowo także po południu uskutecznianem będzie, by zapobiedz nagromadzaniu przesyłek świątecznych w dniu następnym. Z powodu nawału listów w okresie noworocznym uprasza się publiczność o wcześniejsze oddawanie na pocztę „listów noworocznych". Zwłaszcza miejscowe listy tego rodzaju zechce publiczność lwowska nadawać już od dnia 27. b. m. począwszy, a doręczenie i w tym wypadku nastąpi dopiero we właściwym czasie, jeżeli listy te lub zwoje zaopatrzone będą na adresach lub opaskach w dopisek: „listy noworoczne". W razie nadawania całych zwojów należy marki naklejać na każdym liście z osobna, a nie na opasce. Zwraca się uwagę publiczności, że w hali głównego urzędu pocztowego i telegraficznego umieszczoną jest osobna skrzynka na listy miejscowe, z której to skrzynki listy bezpośrednio przed każdoczasową ekspedycją listonoszów wybierane bywają.

Temperatura Barometr idzie w górę.

Średnia temperatura w tym czasie była + 2 3°C., najwyższa + 3 5°C., najniższa + 1 7 C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie południowo-wschodni o średniej prędkości 5 m/sek.; średnia temperatura blisko 2 °C., niebo będzie zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 85 proc. Opad, deszcz chwilami.

Miły inspektor. Z Sanockiego donoszą do *Dwutyg. straży skarb.*: „W listopadzie br. zjawił się w jednym z oddziałów inspektor straży skarbowej i wdrożył przeciw członkowi straży śledztwo dyscyplinarne o to, że tenże miał w czasie służby nocować w koszarach, a w sprawozdaniu z czynności służbowej wykazał, że nocował w odnośnej miejscowości, zaliczając 40 ct. noclegowego. Na udokumentowanie swego, nie wiadomo na jakiej podstawie opartego podejrzenia, co do nadużycia noclegu, przesłuchiwał inspektor jednego członka straży skarbowej i krzycząc, w następujący sposób zachęcał go do zeznania prawdy: „Jak mi pan nie powiesz do protokołu, że pan tej nocy widział X. nocującego w koszarach, natychmiast pana zdegraduję i napędzę ze służby i niech pana to wcale nie dziwi, że za 2 lub 3 dni otrzymasz bez przeprowadzenia śledztwa orzeczenie, zasądzające pana na degradację lub wydalenie ze służby." Jaką wartość mogą mieć zeznania pod taką presją przez 18-letniego członka straży skarbowej podane, nie chcemy przesądzać, ale służyć one będą do potępienia całkiem może niewinnego człowieka, a przecież ustawa dochodowo-karna grozi utratą stanowiska każdemu funkcjonarjuszowi śledztwo przeprowadzającemu, któryby w jakikolwiek sposób wpływał na kierunek zeznań strony, przez niego przesłuchiwanej. Kodeks karny za zbrodnię uznaje fałszywie złożone świadectwo, a cóż powiedzieć o inspektorze śledztwo przeprowadzającym, który na potępienie drugiego groźbą pragnie wymusić świadectwo, kto wie, czy nie oszczercze? I cóż dziwnego, że straż skarbowa, widząc w swych przełożonych ludzi, którzy zamiast troski o dobro służby, szukają jedynie sposobu na zgniecenie jednego lub drugiego osobnika, bez względu na winę, coraz bardziej wyrabia w sobie zasadę: „Tyle mego co dzisiaj, a zresztą dajcie mi spokój z całą strażą." Najwymowniejszym wynikiem tej zasady jest obecnie przeprowadzony w sądzie obwodowym w Sanoku o nadużycie władzy urzędowej proces i zasądzenie na 3-miesięczne więzienie 18-letniego star. strażnika, którego były inspektor straży skarbowej wytoczeniem dyscyplinarki o to, że nie chciał wywołać publicznego zgorszenia w kościele, tak gruntownie, bo aż do kryminału umoralnił".

Cholera. Stan cholery w kraju w dniu 14. i 15. grudnia 1895 roku, przedstawia się w sposób następujący:

W powiecie husiatyńskim, w Niżborgu Nowym pozostała z dni poprzednich 1 osoba, zachorowały 3 osoby, pozostały nadal w leczeniu 4 osoby.

W powiecie trembowelskim, w Bryknli Nowej, pozostały z dni poprzednich 2 osoby, zachorowała 1 osoba, pozostały nadal w leczeniu 3 osoby; w Panitalisze pozostały z dni poprzednich 2 osoby, umarły 2 osoby. Razem pozostało w leczeniu z dni poprzednich 5 osób, zachorowały 4 osoby, umarły 2 osoby, pozostaje nadal w leczeniu 7 osób.

Ks. kardynał Melchers umarł. Była to jedna z najwybitniejszych postaci wraz z ks. Ledóchowskim, z okresu walki kulturnej w Niemczech.

Czarna msza i satanizm. Osobliwy proces odegrał się w środę przed paryskim sądem przysięgłych. Utrzymuje się w Paryżu mniemanie, że w zakątkach miasta krzewi się dotąd bluźnierczy satanizm, parodja katolickich ceremonij. W sensacyjnej powieści Huysmansa *„La bas"* i w dziele Juljusza Bois „Satanizm i magja" znajdujemy dokładny opis dzisiejszego kultu szatana. W ostatnich znów czasach wydał pewien duchowny dzieło pt. „Djabeł w XIX. wieku" i właśnie przeciw niemu wystąpiła niejaka panna Łucja Claraz ze skargą o oszczerstwo. Bogata dziedziczka, wierna wyznawczyni katolicyzmu, odznaczona nawet przez stolicę apostolską tytułem „rycerza orderu Grobu św.", przebywa p. Claraz w Fryburgu w Szwajcarji. Wynajęła ona tam salę opróżnioną przez lożę masońską i przemieniła ją w kaplicę. Panna Claraz chadzała w tym czasie codzień do spowiedzi i komunji, aż razu pewnego — było to w r. 1893 — kapłan odmówił jej rozgrzeszenia. To zdaje się było powodem pogłosek, jakoby była wyznawczynią satanizmu, jakoby komunikowała się codzień, aby potem komunji używać dla ohydnych praktyk przy tz. „czarnej mszy" itp. Pogłoski dostały się do wspomnianej powyżej książki, a ostatecznym rezultatem całej sprawy była sądowa akcja panny Claraz o oszczerstwo. W rozprawie przedstawił jej zastępca p. Clunet zajmujący zarys okultyzmu, przyczem odczytał organ satanistów *Bulletin du Diable*, z którego dowiedziano się, iż w Paryżu w pięciu miejscach bywają „czarne msze" regularnie odprawiane. Polegają one w najwstrętniejszych, wszelkie poczucie moralne depcących orgjach przed ubranym w jadowite rośliny ołtarzem, dźwigającym obraz szatana. — Wynik procesu nie jest jeszcze wiadomy.

Brak uznania. Antisemita Ahlwardt próbował w Nowym Jorku zdobyć sobie nowe laury i w tym celu zwołał na d. 14. bm. zgromadzenie do sali w Coopers Unionhouse. Niestety zaproszeni odwdzięczyli się za tę uprzejmość w sposób przez p. Ahlwardta prawdopodobnie nieprzewidziany, nie dopuścili go bowiem do głosu, a nadto obrzucili p. rektora zgniłemi jajami.

Pokłady złota. Do „Biura Reutera" donoszą z Bombaju, że dr. Warth, kierownik oddziału pomiarów geologicznych, poszukując złota w okolicy Chota Nagyore (prowincja Bengal), natrafił na bardzo bogate pokłady tego kruszcu. Rząd indyjski zarządził już, co należy, celem eksploatowania nietkniętych dotąd pokładów.

Pojedynek szachistów. Urządzony w Petersburgu pojedynek szachistów, został rozstrzygnięty zwycięstwem Pillsbury'ego nad Laskerem w 33 pociągnięciach) i Czigorina nad Steinitzem (w 38 pociągnięciach).

Sfałszowany notę na 50 zł. przychwyciła policja serbska w Belgradzie. Aresztowano 2 osoby podejrzane o fałszerstwo.

---

(10)

Baronowa Krudenstern.

POWIEŚĆ

z życia wielkiego miasta.

Napisał

X. Y. Z.

(Ciąg dalszy).

— Wszystko to prawda, baronowo, ale tylko wtedy, gdy kobieta nie wabi ku sobie mężczyzny, a osiągnąwszy cel, nie rzuca go. W tym ostatnim razie wyrzuty są zupełnie usprawiedliwione.

Spojrzała na niego swemi jasnemi oczyma.

— Pan sądzisz, że go wabiłam ku sobie?

Na ustach jego drżało już surowe „tak". On sądził tak, ale ton jej głosu, zdziwiony i pogardliwy zarazem, zmusił go nietylko do milczenia, ale do zrobienia przeczącego ruchu głową.

Baronowa uśmiechnęła się i pochyliła się ku niemu:

— Widzę, że wątpisz pan o mnie, panie doktorze. Naprózno! Jestem lepszą, niż się wydaję, a jeżeli nawet niekiedy nieodpowiednio postępuję, to tego za wielką winę poczytywać mi nie należy.

Ostatnie słowa wymówiła już z zupełnie poważnym wyrazem twarzy i dwie łezki zadrżały na jej powiekach. Parwułt w tej chwili zapomniał o wszystkich swoich podejrzeniach i w niemem ubóstwieniu patrzył na jej spuszczoną główkę, gotów oddać wszystko na świecie, aby zdobyć sobie prawo do osuszenia tych łez pocałunkami.

Nagle wstrząsnęła głową i roześmiała się. Nie był przywykły do szybkich zmian jej usposobienia, to też zdumiony był niemało takim dziwnym, niespodzianym, szybkim zwrotem.

— Jak widzę, jesteś pani bardzo nerwową, baronowo, — zauważył.

— Tak, mogę płakać i śmiać się w jednej chwili. Nerwy mam rzeczywiście ogromnie rozstrojone. Trzeba będzie lato przepędzić na kuracji. Drogo mnie ten rok kosztować będzie, czuję się tak znużoną i osłabioną, że wypoczynek bezwarunkowo mi się należy.

— Wszystkiemu temu winne jest to częste bywanie w świecie, baronowo. Zaniechaj pani tego, a przekonasz się, że wkrótce powrócisz do zdrowia.

Nie odpowiadała i oparłszy się o tył kanapy, przymknęła oczy. Jej blada, delikatna twarzyczka nosiła na sobie piętno silnego znużenia. Lekkie sine plamy pod oczami wskazywały na spędzanie bezsennych nocy.

Popatrzywszy chwilę na drogie mu rysy i nie mając odwagi przypomnienia jej wyrzeczonych do hrabiego Zenona słów, Parwułt powstał niechętnie, aby się pożegnać.

— Już? — zapytała takim tonem, że gotów był ją ucałować — przecież jeszcze nie tak późno.

— Potrzebujesz pani spoczynku i nie chcę przeszkadzać — rzekł, schylając się do jej ręki i całując ją namiętnie.

— Kiedyż pan raczysz znowu? — zapytała.

— Kiedy pani rozkaże.

— O, gdybym mogła — rzekła z wiele obiecującym uśmiechem — rozkazałabym panu bywać u mnie co dnia.

O mało nie wyrwało się z ust jego wyznanie miłości, powstrzymał się jednak i skłoniwszy się nisko, wyszedł pospiesznie.

Powrócił do domu w jakimś wesołym nastroju ducha. Anna znajdowała się w pokoju dziecinnym, dokąd też się udał. Z zdziwieniem spojrzała na jego jakby przeobrażoną szczęśliwą twarz i zapytała:

— Dorku, co tobie?

Zamiast odpowiedzi, pocałował ją i nagle owładnęła nim taka żałość, gdy zobaczył jej rozjaśnioną wskutek niespodziewanej czułości twarzyczkę, że łzy ciurkiem potoczyły mu się po policzkach.

— Dorku, mój drogi, co ci jest? — zapytała przerażona, ściskając męża.

W milczeniu zdjął jej ręce z swoich ramion i machnąwszy ręką, wyszedł z pokoju. Czuł, że głęboko dotknął żonę swem milczeniem, ale cóżby jej mógł powiedzieć?

Wiedział, że ta poczciwa kobieta kocha go do szaleństwa, i że jego zdrada nadweręży jej i bez tego słabe zdrowie. Musiał przed nią ukrywać wszystko, dopóki to było możliwem. Była zanadto młodą i niedoświadczoną, aby go mogła podejrzewać o miłość dla innej kobiety i nie mogła pojąć, co się z nim stało.

Często, siedząc nad książką, całemi godzinami nie odwracała jej kartek, a on wtedy zauważał jej przeciągły, pytający wzrok, jakby z wyrzutem spoczywający na nim. Ten milczący wyrzut działał na Parwułta silniej, niżby to mogły uczynić słowa, groźby lub sceny zazdrości.

Napróżno się pocieszał myślą, że przecież jest ona jego żoną i pozostanie nią nadal jako przyjaciel, towarzysz w życiu. Sam nie mógł nie pojmować tego okropnego kłamstwa, ukrytego w tych pocieszeniach.

„Żona", przyjaciel", „towarzysz życia" — wszystko to puste frazesy bez treści, szczególniej w pierwszych latach małżeństwa.

Następnie, gdy miłość zamienia się w przyzwyczajenie, gdy wskutek wspólnego pożycia mąż i żona w istocie zamieniają się — mówiąc słowami pisma świętego — w jeden duch i jedno ciało, ta jedność wypełnia ich życie, głównie jednak wskutek tego tylko, że doszli do niej za pomocą miłości i namiętności, które się już uspokoiły i wróciły w sferę dawnej przeszłości, ale jakby wstrzymane u zachodu swego, ciągle jeszcze promieniami swemi oświecają dalsze ich życie — małżonkowie w końcu żyją ciągle jeszcze początkiem. Biada małżeństwu, którego początek wspólnego pożycia nie zaznaczył się wybuchami namiętności, miłości, zazdrości, bólu, biada im, jeżeli oboje już od samego początku byli tylko przyjaciółmi.

Nie żyli — lecz ziębli.

Analizując swoje uczucia dla żony od samego początku ich małżeństwa, Parwułt, przyszedł do nieszczęsnego przekonania, że nigdy nie kochał w tem znaczeniu, w jakiem można i należy kochać kobietę.

Nie znając prawdziwej namiętności, która dopiero teraz owładnęła całą jego istotą, był dzieckiem, dla którego ładna panienka, a taką była jego żona, była tylko zabawką, zanim się stała w rzeczywistości żoną, towarzyszką życia. Znowu mu się plątały po głowie te kłamliwe słowa.

— Czyż była ona jego przyjacielem? — myślał.

I na to pytanie musiał sobie niestety odpowiedzieć przecząco. Cóż to za przyjaciel, któremu on się boi spojrzeć prosto w oczy?

Parwułt męczył się i z przestrachem, pomimo odurzenia namiętnością patrzył w przyszłość.

Nie widział z niej wyjścia.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Wiadomości osobiste. Prezydent wyż. sądu kraj. dr. Mniszek-Tchorznicki powróciwszy z naukowej podróży objął urzędowanie.

Tombola, urządzona onegdaj przez komitet pań na dochód przytuliska brata Alberta i funduszu Tow. św. Salomei, była jedną z najświetniejszych zabaw w obecnym sezonie. Zasługa to w pierwszym rzędzie ks. Sapieżyny, która objęła łaskawie protektorat zabawy, pani prezydentowej Mochnackiej, jako energicznej przewodniczącej komitetu, dalej niestrudzonej jej zastępczyni pani Paparowej, sekretarki pani Obtułowiczowej i wielu innych pań, które dla zacnego celu nie żałowały trudów i zabiegów.

Sala ratuszowa była onegdaj popołudniu tak szczelnie zapełniona, jak to bywa czasami tylko na niektórych zgromadzeniach przedwyborczych. Około stolików, przy których uprozone panie sprzedawały kartki tombolowe i losy na loterję dziecinną, panował tłok nie do opisania. Za stolikami temi zasiadły — o ile zdołaliśmy na prędce wynotować — panie: Móchnacka z córką, Marchwicka, Jabłonowska, Totowa, Glückselowa, Koliszerowa z córką, Terenkoczowa z siostrą, Mendelsburgowa, Obtułowiczowa, Hahnowa i Szemelowska z córkami. Bufetem, urządzonym w sąsiedniej sali obrad magistratu, zajęły się panie: Librewska, Łomnicka, Zajączkowska, Tarnawiecka, Mikulowa i Gromanowa. Naczelny kierunek tomboli i loterji fantowej objął, przy pomocy całego sztabu młodzieży, doświadczony w tych sprawach p. Bnynowski.

Przez cały czas zabawy, to znaczy do godz. 6½ wieczorem, przygrywała z galerji wyborna muzyka 30. pp.

Wyprawa do Afryki. Czytamy w *Słowie*: Zorganizowana przez Józefa hr. Potockiego druga wyprawa myśliwska do Afryki, przed kilku dniami wyjechała na Tryest do Tunisu, zkąd wyruszy w głąb Afryki do kraju Somalisów i Galasów, gdzie odbywać się będą polowania na dzikie zwierzęta. Inicjator i kierownik wyprawy tej, p. Józef hr. Potocki, czyniąc w ciągu lata przygotowania, wyjednał także protekcję rządu angielskiego, który przeznaczył podróżnikom naszym eskortę zbrojną. Pomiędzy przedmiotami, dostarczanemi przez domy angielskie, niezbędnemi do wyprawy tej, znajdują się: namioty, ubrania, przybory kuchenne, konserwy i zapasy wody mineralnej, gdyż używanie wody miejscowej niemożliwe jest dla Europejczyka, tembardziej, że wyprawa w ciągu tygodnia przeciągać będzie przez kraj, zupełnie pozbawiony wody. Na potrzeby wyprawy tej zakupiono również 170 wielbłądów, wyprawionych przed miesiącem do Adenu, a orszak afrykański składać będzie 170 murzynów, spełniających czynności tragarzy i naganiaczy.

Zaginiony 12-letni Józef Adamowski, syn zarobnika, zamieszkałego pod l. 4, przy ulicy Leśnej, chłopak mały, o ściągłej twarzy, w letniem ubraniu, wyszedł onegdaj o godzinie 8. rano z domu i do tej pory nie powrócił.

Samobójstwo. We czwartek dnia 12. bm. o godzinie 4½ rano w koszarach obrony kraj. na placu Kilińskiego w Rzeszowie, odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu Mannlichera szeregowiec 17. p. obr. kraj. 4 kompanji Lachcik, rodem z Pilzna. Przyczyna samobójstwa niewiadoma. Od miesiąca jest to już 3 wypadek w garnizonie rzeszowskim. Trochę za wiele!

Mały karambol zdarzył się dnia 9. m. w nocy na stacji kolejowej w Rzeszowie. Przy dołączaniu jednego wagonu do pociągu pospiesznego, idącego z Krakowa, nastąpiło tak silne zderzenie, że w owym wagonie szyby powylatywały, a w pociągu zapanował popłoch z mobilizacją wszystkich tchórzliwych żywiołów. Pociąg ruszył z miejsca z 25-minutowem spóźnieniem.

Kradzież kieszonkowa. Parobkowi Janowi Barszczowi skradziono wczoraj na placu Krakowskim z kieszeni paletota sakiewkę z jedną koroną. Złodzieja aresztowała policja w osobie niejakiego Chaskla Westlera, który przyznał się do kradzieży.

Historja z Monte Carlo. Dwaj panowie z Londynu, Gardner i Woolfe, przybywszy do Nizzy, założyli się ze sobą o 100 f. szt., kto prędzej dojdzie z La Turbie do Nizzy. Ułożono się przy tem, iż zwycięzca natychmiast uda się do kasyna i całą wkładkę tego, który przegrał, na wspólny rachunek postawi na czerwony kolor. Tak się też stało. Woolfe, wygrawszy zakład — gdyż przybył o 7 minut wcześniej od swego współzawodnika — udał się zaraz do kasyna i postawił 100 fst. na czerwony kolor. Wygrawszy, pieniędzy nie ściągnął, lecz grał dalej o całą wygraną, a po pół godzinie opuścił stół gry z wygraną, wynoszącą 380.000 fr.; była to najwyższa suma, jaką w tym roku w jednym dniu wygrano. Dwaj szczęśliwcy po tym „świetnym czynie" opuścili natychmiast Monte Carlo. Bank jednak pociesza się myślą, iż zwabieni szczęściem jeszcze powrócą i wszystko przegrają.

Spadek Dumasa. Aleksander Dumas pozostawił majątek przeszło trzy miljony franków, który w równych częściach ma być rozdzielony między dwie jego córki i ich macochę. Bibljoteka, która zresztą nie jest zbyt wielką, przechodzi na własność starszego syna jego córki Koletty, Aleksandra Lippmanna. Ojciec Dumasa, który tak wiele zarabiał, zmarł zupełnie ubogi. Gdy w grudniu 1870 roku w willi swego syna w Puy koło Dieppe kładł się do łóżka, z którego już nie powstał, wypadła mu dwudziestofrankówka z kamizelki na ziemię. Wtedy rzekł ojciec Dumas do swego syna: „Oto moneta, z którą przybyłem przed 50 laty do Paryża. Stanowi ona cały mój majątek."

Od Administracji.

Nie mogąc każdemu z osobna odpowiadać, podajemy do wiadomości, że premje do „Świata w obrazach" w drugiej połowie grudnia nadejdą i wówczas je rozeszlemy, o czem zresztą doniesiemy jeszcze osobno.

Okładki do „Świata w obrazach" gotowe będą również około świąt Bożego Narodzenia i potrzeba ich wcale reklamować.

Zarazem ostrzegamy przed naśladownictwem okładek przez niektórych intrygatorów. Okładki takie ani w przybliżeniu nie mogą się pod względem artystycznego wykonania równać z temi, jakie dostarczymy odbiorcom „Świata w obrazach" — i są zupełnie zwykłemi okładkami nieposiadającemi stosunkowo do naszych żadnej artystycznej wartości.

Rozdawnictwo zupy rumfordzkiej. Wśród mnóstwa dzieł miłosierdzia, jakie miasto nasze posiada, jest jedno najskromniejsze, może najmniej znane, a bodaj czy nie pożyteczniejsze od wielu. To zupa rumfordzka. Różne towarzystwa i instytucje wspierają biednych i czynią dobrego nie mało, ale wszystkich zaopatrzyć nie są w stanie. Setki, tysiące biednych rodzin pozostaje głodnych, nędznych, bez ciepłego kąta, ciepłego okrycia i ciepłej strawy, kiedy o nich się mówi, kiedy się za niemi wstawia, odpowiadają i ostatecznie mają słuszność: „Trudno! Pomódz wszystkim nie sposób!" Zapewne, ale co z tą resztą się dzieje, co z nią się stanie? Kto o niej pomyśli?

Na to pytanie odpowiada rozdawnictwo zupy rumfordzkiej. Urządzone przez męskie towarzystwo św. Wincentego à Paulo, prowadzone od wielu lat z życzliwością i poświęceniem bez granic przez p. Ignacego Drexlera, daje ono ciepłą, pożywną i zdrową strawę przeszło czterystu osobom i rodzinom, daje mało niezmiernie tanim kosztem, bo środków brak, a dawaćby chciało daleko więcej, bo potrzebujących tylu, gdyby tylko więcej było poparcia i pomocy ze strony publiczności. Niestety — poparcia za mało, może dlatego, że za mało rozgłosu. I dlatego udajemy się z prośbą do naszych czytelników — niech poznają, niech wspierają to zacne, prawdziwie miłosierne i Boże dzieło. Niech rozszerzają wiadomość o niem, sympatję dla niego wśród znajomych. Jeżeli bowiem każde miłosierdzie dobrem jest i pożytecznem, lepszego i pożyteczniejszego nad to nie znajdę z pewnością.

Ofiary przyjmuje handel p. Drexlera plac Kapitulny 2, a rozdawnictwo odbywa się codziennie w południowej porze w domu ubogich przy ul. Wronowskich.

Głożono na zupą rumfordzką: K. T. 10 zł. Ks. kanonik Pawłowski 20 zł. Hr. M. F. 2 zł. Pani Kielunowska 10 zł. Pan Kropiowski 2 zł. Ignacy Drexler 10 zł.

Zmarli. Józef Kędzierski, emerytowany radzca skarbowy, zmarł w Krakowie w 54 roku życia. — Marja z Reicherów Sobieszczańska, żona lekarza, zmarła w Krakowie w 21 roku życia. — Dr. Wacław Korn, dyrektor szkoły realnej, umarł w Czerniowcach w 63 roku życia. — Piotr Zajączkowski, emerytowany adjunkt fabryki tytoniu, umarł w Stanisławowie w 61 roku życia. — Wanda ze Spaczyńskich Twardyjewiczowa, żona urzędnika kolejowego ze Złoczowa, umarła w Stanisławowie. — Róża Frenklowa, właścicielka dóbr ziemskich, wdowa po adwokacie i pośle na sejm krajowy dr. Hermanie Frenklu, umarła we Lwowie, przeżywszy lat 55.

Z powodu koncertu, który odbył się w sali Domu narodnego na rzecz utrzymania pomników na polu walki pod Königgrätzem, komenda 30. pp. składa za naszem pośrednictwem serdeczne podziękowanie zarządowi Domu narodnego, za bezpłatne udzielenie gazu, Towarzystwu „Lutnia", tudzież p. Bohus i pannie Roll za współudział w koncercie.

Bazar gwiazdkowy (w Berlinie) na naukę polską dzieci polskich w Berlinie, odbędzie się d. 22. i 23. bm., na sali przy Niederwallstr. Nr. 11, (Katholisches Vereinhaus). Datki pieniężne przesłać trzeba na ręce p. A. Czarnowskiego, Berlin, Karlstr. 32, przedmioty zaś na ręce p. W. Berkana, Kochstr. 16/17, najpóźniej do 20. bm. — *Bis dat, qui cito dat!*

Zjazd nauczycieli religji mojż., odbędzie się we Lwowie w dniach 24. i 25. bm. o godz. 3. popołudniu w I. głównej szkole izr. przy ul. św. Stanisława l. 5, z następującym programem: 1. Zagajenie. 2. Wybór przewodniczącego, jego zastępcy i sekretarza. 3. Odczytanie referatów o religijno-moralnem wychowaniu. 4. Metodyczne przeprowadzenie lekcji nauki religji. 5. Petycja do rady szkolnej krajowej w sprawie usunięcia przeszkód, tamujących prawidłowe prowadzenie nauki religji. 6. Petycja do rady szkolnej krajowej w sprawie zrównania remuneracji za naukę religji mojż. z wynagrodzeniem za udzielanie przedmiotów nadobowiązkowych w gimnazjach. 7. O nauce języka hebrajskiego w szkołach ludowych, wydziałowych i średnich. 8. Wnioski członków.

Ze sali koncertowej.

(n) Program drugiego koncertu gal. Towarzystwa muzycznego w niedzielę, był przeważnie orkiestralny, dzięki czemu w jednym ciągu słyszeliśmy utwory tak odmienne charakterem, ale wszystkie równo zajmujące, jak Beethovena nadto grywana uwertura „Król Stefan," Griega druga Suita „Peer Gynt" i Rubinsteina dwa ustępy z Symfonji „Ocean."

„Król Stefan" nie grany za naszej pamięci we Lwowie, powinien był bez kwestji zająć raz miejsce na programie koncertu. Jednakże, trudno wstrzymać się od zaznaczenia, iż silniejszym bodźcem do wznowienia tego dzieła mógł być tu pietyzm dla wielkiego imienia jego twórcy, niż samo uwielbienie dla utworu. Utwór ten bowiem nie przynosi słuchaczom, oczekującym potęgi takiego „Egmonta" lub „Korjolana", wrażeń artystycznych dość silnych, mimo że „Król Stefan" posiada beethovenowski prąd odrębny i charakterystyczny, oraz właściwą największemu z kompozytorów energję i jędrność.

Suita Griega, pochodząca, jak się zdaje, z czasów młodzieńczych ulubionego obecnie kompozytora, posiada młodzieńczą szczerość inwencji i stosunkowo dużo miary w używaniu właściwych mu efektów, polegających na ostrych dysonansach. Melodja, w szlachetnem ale najpopularniejszem tego słowa znaczeniu, króluje tu; zresztą przewaga stylu monodyjnego, silne kontrasty w barwach orkiestry, dokonują tu na słuchaczu tego, czegoby jeszcze sam czar melodji nie dokonał. Koniec końcem, „Skarga Ingridy", „Pieśń Solvejgi", podbijają słuchacza zupełnie, a trzeci numer „Wieczór nad morskiem wybrzeżem", jakkolwiek oparty przeważnie na motywach czysto instrumentalnej natury, robi również niemałe wrażenie. Najmniejsze znaczenie artystyczne posiada „Taniec arabski" i ten jednak dzięki swej charakterystycznej rytmice i ładnemu triu, znachodzi wielu zwolenników wśród słuchaczy.

Dwa ustępy z symfonji rubinsteinowskiej podobały się nam więcej może, niż inne środkowe części tejże symfonji, a że zestawienie Adagia z Allegrem, tak, jak to miało miejsce w niedzielnym koncercie, daje do pewnego stopnia zaokrągloną całość, przeto wartoby obydwie te części powtórzyć jeszcze kiedy, umieszczając je na początku programu.

Orkiestralna część programu przeplecioną była wokalnemi numerami, również jednak ze współudziałem orkiestry. Numery te nie jednakowe miały powodzenie. Utwor p. Fr. Słomkowskiego „Pieśń lirnika" podobał się bardzo i musiał być powtórzony; ustępy choralne z oratorjum Tinela „Św. Franciszek" nie przemówiły do słuchaczy. „Pieśń lirnika" zbudowana bardzo jasno, ozdobiona charakterystycznym akompanjamentem orkiestry, a odśpiewana efektownie, podoba się łatwo. „Angelus" i „Hymn" Tinela, mimo dobrego opracowania choralnego i orkiestralnego nuży dlatego, ponieważ kompozytor każe słuchaczowi jedną i tą samą frazą, niezbyt nową ani nadto interesującą, zajmować się zadługo. Jeżeli inne części tego (obecnie tak sławionego) Oratorjum Tinela, stoją na tym samym stopniu, co te „najpiękniejsze", to nic dziwnego, że Hanslick po wykonaniu tego dzieła, rozpoczyna swą krytykę od zapytania: „miałożby już naprawdę oratorjum chylić się tak ku upadkowi?"!

Pod względem wykonania orkiestralnego część koncertu niedzielnego stanęła znacznie przed wokalną. Suita i Symfonja odegrane były bardzo dobrze — chór mięszany zaś nie był dość pewny. Jedno tu tylko tłumaczy śpiewaków tj. niewdzięczność zadania w kompozycji Tinela, ale zadania takie, jak wiadomo, wymagają ze strony wykonawców jeszcze większego natężenia sił niż inne. Soliści pp. Szymański i dr. Karol Czerny zdobyli sobie należne uznanie.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Halka", opera narodowa w 4 aktach Moniuszki. Występ panny Ireny Bohussówny i p. Henryka Rolanda; jutro w środę po raz pierwszy „System pana Ribaudier", komedja w 3 aktach Feydeau'a i Hennequin'a.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Z Tow. zaliczkowego w Mikulińcach otrzymujemy pismo następujące: Z okolicy naszej emigruje lud całemi gromadami do Brazylji. Grunta spadły w cenie do połowy, przechodzą po największej części w niewłaściwe ręce, a wyzysk i lichwa rozpanoszyły się w zastraszający sposób. Chcąc przynajmniej częściowo zapobiedz temu nieszczęściu, założyliśmy w naszem miasteczku Towarzystwo zaliczkowe oparte na wspólnych udziałach, by przynajmniej tanim kredytem przyjść w pomoc godnej tej pomocy ludności, Towarzystwo zostało zarejestrowane i weszło już w życie. Fundusze nasze zasilił p. hr. Mieczysław Rej, właściciel Mikuliniec, bardzo dogodną małoprocentową pożyczką 1000 zł., a hr. Aleksander Piniński, właściciel Muszyna, przyrzekł nam swą bezinteresowną pomoc w najkrótszym czasie. Panom tym składamy najserdeczniejszą podziękę, gdyż tylko przy takiej pomocy, jesteśmy w stanie skutecznie działać, nie potrzebując zaciągać pożyczek.

Związek producentów nafty. W sali hotelu Georga, odbyło się wczoraj przed południem bardzo liczne zgromadzenie producentów surowca, pod przewodnictwem prezesa towarzystwa naftowego p. Augusta Goryskiego. Komitet wybrany w myśl uchwał poprzedniego zgromadzenia producentów, przedłożył zgromadzeniu złożonemu z 95 producentów do zatwierdzenia projekt umowy co do organizacji sprzedaży ropy w kraju i na eksport, którą ma się zajmować wyłącznie tenże komitet z 20 reprezentantów złożony oraz co do organizacji centralnego biura sprzedaży surowca. Walne zgromadzenie projekt tej umowy zatwierdziło w całości.

Ostatnie wiadomości.

Z Petersburga nadchodzi wiadomość o ustąpieniu w najbliższym czasie ministra wojny Wannowskiego i szefa sztabu jeneralnego Obruczewa. Minister wojny ma być mianowany członkiem rady państwa, a nadto podobno odznaczony nader pochlebnem odręcznem pismem cara. Wannowski ukończył niedawno 73 rok życia, a obecne stanowisko zajmuje od lat trzynastu. Jenerał Obruczew ma być również powołanym do Rady państwa. Miejsce Wannowskiego ma zająć ks. A. K. Imeretińskij, miejsce Obruczewa jen. porucznik Kuropatkin. Imeretinski ur. w r. 1837, otrzymał wychowanie w korpusie paziów, poczem ukończył mikołajowską szkołę sztabu jeneralnego. Brał udział w kampaniach z r. 1855, 1863/4, 1877/78; od r. 1876 do 1879 był szefem sztabu armji polnej, a potem kolejno szefem sztabu wojsk gwardyjskich, szefem gł. sądu wojennego i jeneralnym adjutantem. Od r. 1891 jest on jenerałem piechoty. Pomocnikiem ks. Imeretińskiego, acz bez tytułu towarzysza ministra, mianowany ma być jenerał-porucznik Paweł Lobko. Lobko urodzony w r. 1835, uczestnik kampanji z roku 1877/78, jest emerytowanym profesorem mikołajowskiej szkoły sztabu i szefem kancelarji ministra wojny. Jenerał-porucznik Kuropatkin, liczący 47 lat, od r. 1890 jest szefem terytorjum transkaspijskiego i komendantem transkaspijskiej armji. Odbył kampanje w latach 1867, 1868, 1876, 1877, 1878 i 1880/81.

Z Sofji donoszą: Z naprężoną ciekawością oczekują tu interpelacji posła Tabakowa, który od rządu domagać się będzie wyjaśnień w sprawie zamordowania Stambułowa.

Sprawa wschodnia.

Times donosi ze Stambułu, że Niemcy, przyjąwszy raz propozycję Porty, aby ambasadorem w Berlinie mianowany został Turkan-bey, nie chcą obecnie złożyć oświadczenia, czy zgadzają się na przyjęcie, jako ambasadora, Zia-baszy. — Europejscy ambasadorowie odbyli konferencję nad tem, w jaki sposób należy postępować w obecnej sytuacji. Ambasadorowie uchwalili czuwać nad rozwojem wypadków i gromadzić sprawozdania konsularne o wypadkach śmierci, poranieniach i grabieżach. Korespondent dodaje, że urzędowe sprawozdania, jakoby na prowincji panował spokój, są niewiarogodne.

Według ostatnich doniesień, powrót Saida-baszy do mieszkania nastąpił zupełnie niespodziewanie. Dzień przedtem odrzucił Said stanowczo propozycję ambasadorów, że zażądają rękojmi dla jego bezpieczeństwa w razie powrotu i oświadczył, że wyjedzie za granicę. W poniedziałek nagle objawił postanowienie, że powróci do domu. Currie prosił o list z zapewnieniem, że opuszcza ambasadę dobrowolnie, a nie z woli ambasadora. Ex wezyr spełnił życzenie sr. Ph. Currie. Koła tureckie zarzucają postępowaniu Saida-baszy brak konsekwencji.

(**Telegramy „Dziennika Polskiego"**).

Londyn 16. grudnia. Sułtan zarządził osobnem *irade* bezwzględne ściganie i karanie wszystkich, którzy w czasie ostatnich zamieszek stali się winni rabunku albo mordu.

W Zeitun dotychczas nie udało się przeprowadzić pacyfikacji. Armeńczycy zajmują doskonałą pozycję i nie obawiają się żadnego ataku.

Londyn 16. grudnia. Salisbury ze względu na interes publiczny, odmówił przyjęcia deputacji armeńskiej.

Rada państwa.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 16. grudnia. (*Z izby posłów.*) Dzisiaj przedłożono ustawę o pensjach dla wdów i sierót po wojskowych.

Jak słychać pod koniec posiedzenia ma być wniesiona nowela do ustawy przemysłowej.

Przedłożona swego czasu przez hr. Falkenhayna ustawa o włościach rentowych została dzisiaj przez br. Ledebura cofniętą.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 16. grudnia. *Sonn. u. Montags Ztg.* pisząc o deputacji ruskiej, wyraża zdanie, że przecież można było wiedzieć o tem, iż cesarz nie przyjmie 220 ludzi i kończy pytaniem: kto wobec tego miał interes w tej demonstracji i kto mógł zapłacić koszta tej podróży?

Wiedeń 16. grudnia. Prezydent ministrów hr Badeni przyjął wczoraj naczelników ruskiej deputacji, którym oświadczył, że cesarz przyjmie nazajutrz (t. j. w poniedziałek) deputację, złożoną z sześciu członków. Hr. Badeni doradzał, ażeby w skład tej deputacji wybrano dwóch chłopów, dwóch przedstawicieli inteligencji miejskiej i dwóch księży.

Wiedeń 16. grudnia. Zgromadzenie około 3.000 robotników, urządziło wczoraj demonstrację za powszechnem prawem głosowania. Referent Adler domagał się rozwiązania izby i oktrojowania reformy Taaffowskiej.

Na zgromadzenie to przybyła także gromadka ruskich chłopów pod przewództwem świeżo obranego posła na sejm krajowy, radykała Nowakowskiego. Chłop, Daniel Nekielec przemawiał po rusku na temat solidarności interesów włościan i robotników.

Po zgromadzeniu przyszło na ulicach do starcia między robotnikami a policją. Policja dokonała licznych aresztowań.

Petersburg 16. grudnia. Gubernator Liflandji Zinowjew zmarł wczoraj nagle w Gatczynie podczas podróży.

Wiedeń 16. grudnia. Radca ministerjalny br. Geringer-Winterstein, mianowany szefem sekcyjnym w ministerstwie skarbu, a radca ministerjalny w tem samem ministerstwie Franciszek Gnedt, otrzymał tytuł i charakter szefa sekcyjnego.

Dyrektor lwowskiego zakładu karnego Piotr Macukiewicz, przeniesiony został w stan spoczynku i przy tej sposobności otrzymał krzyż rycerski orderu Franciszka Józefa.

Radca wyższego sądu krajowego Jan Salski przeniesiony został w stan spoczynku i przy tej sposobności wyrażono mu najwyższe zadowolenie.

Wiedeń 16. grudnia. Audjencja deputacji ruskiej u cesarza trwała wszystkiego trzy minuty. Rusini i antisemici czekali przed zamkiem cesarskim. Przemawiał Ozarkiewicz i rzekł, że naród ruski znajduje się w wielkiem wzburzeniu z powodu nie szanowania przez organy rządowe zasadniczych ustaw państwowych, co usuwa mniemanie, jakoby w Galicji panowały spokój i zgoda.

Wiedeń 16. grudnia. Donoszą mi właśnie, że cesarz odpowiedział na przemowę deputacji ruskiej w następujący sposób: „Samo się przez się rozumie, iż zażalenie każę zbadać, uważam jednak za rzecz niestosowną, że podczas gdy do Lwowa wjeżdżał kardynał arcybiskup, tylu ruskich księży znalazło czas do wzięcia udziału w deputacji. W ogóle uważam tę zwracającą na siebie uwagę deputację masową, jako niepotrzebną demonstrację. Żegnam panów. (*Adieu meine Herren.*)

Wiedeń 16. grudnia. Przywódcy deputacji ruskiej są nadzwyczaj skonsternowani niełaskawemi słowami cesarza. Deprymująco na tutejsze koła działa i ta okoliczność, że z deputacją przybyli ludzie jak Markow, Dobrjański, Monczałowski i im podobni. Pochodzenie pieniędzy na koszta podróży deputacji uważają tutaj ogólnie jako podejrzane.

Rzym 16. grudnia. Izba przystąpiła do rozprawy nad sprawą afrykańską. Kilku interpelantów uzasadniało swoje wnioski. Minister robót publicznych, Saraco, oznajmił, że Crispi weźmie udział w jutrzejszem posiedzeniu izby. Rząd przedłoży projekt, w którym wyłuszczy swoje zamiary co do Afryki.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 16. grudnia godz. 2. min. —.

Akcje kred.	368 —	Wied. losy	—·—
Alpiny	80 —	Akcje tyton.	193 —
Kredyty węg.	419 —	4% Poż. kraj. z r. 1893	96 75
Anglobanki	162 50	Elbethale	277 —
Unjony	305 50	Länderbanki	238 —
Ludwiki	—·—	Renta zł. węg.	121 80
Nordbany	—·—	Bankvereiny	143 50
Lombardy	98 50	Wspólna rentap.	—·—
Losy tureckie	53 —	Ruble	—·—
Staatsbahny	362 50	100 marek niem.	59 30
Czerniowieckie	288 —	Napoleond'ory	9 61
Gal. obl. prop.	97 —		

P. T.

Mamy zaszczyt zawiadomić szersze koła naszej Publiczności, iż w dniu dzisiejszym zawiązaliśmy: **Galicyjską krajową spółkę naftową pod firmą: „Stadnicki, Żaba, Konarski, Kalinka, Kruszewski i Sp.," z kapitałem 500 000 zł. w. a.**

Celem Towarzystwa jest eksploatacja ropy, w ślad zatem budowanie rafinerji i w ogóle wszelkie interesa w zakres przemysłu naftowego wchodzące. Wobec faktu, iż tylko wielkimi kapitałami można osiągnąć poważne rezultaty, wykluczające hazard a dające pewne zyski, składamy sami jako założyciele sumę 100.000 zł. w. a. to jest po 20 000 każdy.

Do złożenia uzupełniającej sumy zapraszamy wszystkich, komu sprawa rozwoju przemysłu krajowego leży na sercu i kto pragnie dla swego kapitału znaleźć możebne zyski i korzystne oprocentowanie.

Musimy dodać, że każdy przystępujący do naszej spółki staje się w stosunku do kwoty, z jaką przystępuje, współwłaścicielem wszystkich terenów, kopalń, maszyn, narzędzi, budynków i w ogóle całego majątku spółki.

Za zobowiązania swoje względem spółki odpowiada właściciel udziału li tylko kwotą z jaką do spółki przystąpił, i nie będzie do żadnych dalszych dopłat zmuszonym.

Cena udziału wynosi 500 (pięćset) zł. w. a.

Chcąc ułatwić przystępującym do spółki nabycie udziałów, postanowiliśmy zapłatę kwoty deklarowanej rozłożyć na trzy raty, z których pierwsza równająca się połowie całej sumy udziału t. j. 250 (dwieściepiędziesiąt) zł. w. a. zaraz, druga równająca się jednej czwartej części całej sumy udziału t. j. 125 (stodwadzieścia pięć) zł. w. a. najpóźniej do dnia 1. lipca 1896 roku, a trzecia równająca się także jednej czwartej części całej sumy udziału t. j. 125 (stodwadzieścia pięć) zł. w. a. o tyle o ile się okaże potrzebną do rozwoju interesów — zapłaconą być ma. — Być jednak może, że przy pomyślnym biegu przedsiębiorstwa zapłacenie tej trzeciej raty okaże się zbytecznem.

Roboty wiertnicze prowadzić będziemy równocześnie na dwóch lub trzech naszych terenach pod nadzorem fachowych techników.

Mając nabyte znaczne tereny naftowe, w gronie swojem ludzi fachowych i wielki kapitał do dyspozycji, sądzimy, że spółka nasza ma wielkie szanse pomyślnego rozwoju i z czasem przyczyni się do podniesienia ekonomicznego okolicy, w której rozpoczyna przedsiębiorstwo. — Zapraszamy przeto Szanowną Publiczność do przyjęcia udziału w naszej spółce.

Wszelkich bliższych informacyj udzieli p. Adam Kalinka, właściciel dóbr w Badlnej poczta Tarnów i p. Stanisław Żaba, właściciel dóbr w Górze Zbylitowskiej poczta Tarnów.

Pieniądze mają być odsyłane do Towarzystwa Wzajemnego Kredytu w Krakowie, lub filji tegoż Towarzystwa we Lwowie, albo też do Banku dla krajów koronnych we Wiedniu (Länderbank) na conto firmy: „Galicyjska krajowa spółka naftowa: Stadnicki, Żaba, Konarski, Kalinka, Kruszewski i Spółka".

Tarnów, 10. listopada 1895 r.

Jan hr. Stadnicki, Stanisław Żaba, Henryk hr. Konarski, Adam Kalinka, Bol. Kruszewski.

Podpisy na udziały powyższej spółki przyjmuje pan Erazm Świerczewski, Lwów ulica Kościuszki l. 7.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1895 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·—	9·06	9·—	—
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia)	1·22	8·40	5·10	7·—	9·06	9·—	—
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (od 1. czerwca wł. do 30. września)	—	—	—	—	—	9·—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów, lub Rzeszów (od 25. czerwca wł. do 15. września)	5·10	—	—	—	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy i Mszany dolnej przez Tarnów	5·10	—	—	—	9·06	—	—
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22	—	—	—	—	—
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·—	—	—	—
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06	—	—
Z Mező Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	—	—
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	—	—
Z Now. Zagórza przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	9·—	—
Z Chyrowa przez Przemyśl	—	1·22	—	7·—	—	9·—	—
Z Ławocznego (Pesztu, Miskolcza, Munkacza)	—	—	—	12·05	—	1·43	—
Z Hrebenowa (od 10. czerwca do 31. sierpnia)	—	—	—	12·05	8·10	1·43	9·16
Ze Skolego i Stryja	—	—	—	12·05	8·10	1·43	—
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	—	—	—	—
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	6·50	—	—	—	—	—	—
Z Suczawy, Czortkowa, Woronienki, Kałusza, Słob. rungurskiej, Bukaresztu i Jass	—	—	—	—	1·32	—	—
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Sopowa	—	—	—	—	6·17	—	—
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—	—	—	—	7·37	—	—
Ze Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	—	8·—	4·4[illegible]	—
Z Bełzca	—	—	—	—	—	4·40	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	2·09	9·44	—	—	8·0[illegible]	4·33	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny	2·25	10·—	—	—	8·25	5·—	—
Z Brzuchowic (od 12. maja do 10. września włącznie)	—	—	—	—	8·25	—	—
Z Zimnejwody (od niedzieli i święta do odwołania)	—	—	—	—	—	—	—
Z Janowa	—	—	—	—	7·15	1·09	6·07
Ze Lwowa odchodzą:							
Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	8·40	2·50	11·—	4·55	10·25	6·45	—
Do Warszawy	—	—	11·—	4·55	—	6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od 1. czerwca do 30. września włącznie)	—	—	—	—	—	6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów	8·40	—	11·—	4·55	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Chabówki przez Tarnów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	11·—	—	10·25	—	—
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	—	4·55	—	—	—
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	2·50	—	4·55	—	—	—
Do Mező Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	4·55	6·45	—	—
Do Nowego Zagórza przez Przemyśl	—	—	—	4·55	10·25	6·45	—
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	—	10·25	—	—
Do Chyrowa przez Przemyśl	—	2·50	—	4·55	10·25	6·45	—
Do Ławocznego (Munkacza, Miskolcza, Pesztu)	—	—	—	5·25	7·38	—	—
Do Hrebenowa (tylko od 10. czerwca do 31. sierpnia włącznie)	—	—	—	—	9·33	—	—
Do Skolego i Stryja	—	—	—	5·25	9·33	3·—	7·38
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	—	9·33	7·38	—
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5·25	—	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu	6·15	—	—	—	—	—	—
Do Suczawy, Słob. rungurskiej, Czudyna i Berhometu (co poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	—	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpolungu	—	—	—	—	10·35	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	10·30	—	—
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	9·15	7·15	—	—
Do Bełzca	—	—	—	9·15	—	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza	—	2·10	6·—	10·14	10·ue	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów z głównego dworca	—	1·56	5·46	3·50	10·20	—	—
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) w dnie powszednie	—	—	—	3·20	—	—	—
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) w niedziele i święta	—	—	—	2·26	—	—	—
Do Zimnej wody (od 12. maja do 10. września)	—	—	—	3·45	—	—	—
Do Janowa	—	—	—	9·35	4·08	8·45	—

UWAGA: Godziny drukowane **tłustemi czcionkami** oznaczają porę nocną od godziny 6. minut 59 rano. Czas środkowo-europejski różni się od lwowskiego o 36 minut. Godzina 12 czas środkowo-europejski — godzina 12·36 podług zegara lwowskiego. W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie ul. Trzeciego maja l. 3. (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych i dowolnie zestawionych zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

L. 1003. 1895. 2179 1—3

KONKURS.

W c. k. Zakładzie zdrojowym w Krynicy — jest posada klucznika, zarazem magazyniera i nadzorcy domów za kontraktem zaraz do obsadzenia.

Wymogi są następujące:

1. znajomość języka polskiego i niemieckiego;
2. piękne i szybkie pismo w obudwóch językach;
3. biegłość w rachunkach;
4. zdolność w obchodzeniu się z meblami i innemi sprzętami, tudzież w utrzymywaniu porządku w pokojach meblowanych niemniej w magazynowaniu i zarachowywaniu mebli, pościeli i innych przedmiotów inwentarjalnych;
5. wiek nieprzekroczonych lat 40;
6. możność złożenia kaucji w wysokości rocznej płacy, to jest 400 złr. w gotówce lub papierach wartościowych, nadto wywody;
7. z dotychczasowego zajęcia;
8. nienagannej moralności;
9. dobrego zdrowia.

Płaca i pożytki z posadą klucznika połączone są następujące:

a) płaca gotówką rocznie 400 złr.,
b) ryczałt na odzież służbową 50 złr.;
c) pomieszkanie składające się z 1 pokoju i ewentualnie wspólnej kuchenki;
d) 20 metrów przestrzennych drzewa miękkiego łupanego z dostawą do domu,

Uzdolnieni kompetenci, bezżenni lub żonaci bezdzietni szczególnie uwzględnieni będą.

Dokumentowane podania własnoręcznie pisane wnosić należy do c. k. Zarządu zdrojowego Krynicy **w terminie do 31. Grudnia 1895.**

Krynica, dnia 12. Grudnia 1895 r.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.